

# Andrzej Bąkowski

---

## Charles de Gaulle : wizerunek wielkiego Francuza

---

Palestra 48/9-10(549-550), 113-118

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



*Andrzej Bąkowski*

## Charles de Gaulle. Wizerunek wielkiego Francuza

W dniu 9 listopada 1970 r. w małej miejscowości Colombey – les – Deux – Églises w prywatnej posiadłości zmarł jeden z największych Francuzów, wybitny mąż stanu XX w., wojskowy i polityczny dobry geniusz Wolnej Francji w latach 1940–1945, Generał Charles de Gaulle. Był obrońcą honoru i suwerenności państwa francuskiego w czarnym okresie jego dziejów, ale również przywódcą narodu w latach chwały i rozwoju politycznego i gospodarczego ojczyzny. W chwili śmierci miał niespełna 80 lat. Opłakiwały go miliony rodaków i ludzi na całym świecie, przywiązanych do ideałów wolności i niepodległości narodów. W swoim trudnym, pełnym znoju życiu, jednocześnie niezwykle barwnym, dokonał wiele doniosłych dzieł, ważnych nie tylko dla Francji, ale całej cywilizacji zachodniej.

Z wielką satysfakcją czytałem biografię Generała Charles'a de Gaulle'a opracowaną przez Aleksandra Halla, s. 543, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2002 r.

Książkę, fascynującą nie tylko z uwagi na osobę Generała, ale i sposób prezentacji bohatera, niepowtarzalny styl narracji. Czyta się tę książkę bez ochoty „pójścia na skróty”.

Autor z dziejami Generała połączył ściśle kawał historii Francji, ba, Europy i świata. Rzecz rozgrywa się przecież na kilku kontynentach, w najbardziej newralgicznym od kilku wieków czasie. My najlepiej, na własnej polskiej skórze odczuwamy od ponad 100 lat ciśnienie ciągłych zmian w przestrzeni politycznej, gospodarczej, psychologicznej i obyczajowej. Chciałoby się pożyć spokojniej, w mniej „ciekawych czasach”, bez tej presji historii. Niestety. Galopada zdarzeń i zmian trwa, nie zanosi się na jakąś dłuższą ciszę.

Charles de Gaulle urodzony w 1890 r. w rodzinie o szlacheckim rodowodzie od przynajmniej XVI w., w linii matki mieszczańskiej, zamożnej. Obie rodziny były tra-

dycyjnie, ale i żarliwie katolickie, w swoim czasie monarchistyczne. Rodzina de Gaulle'ów w swej chwalebnej przeszłości posiadała nie tylko żołnierzy, ale wysokich urzędników państwowych i intelektualistów. Ojciec Generała, historyk, nauczyciel, wykładał w bardzo dobrych jezuickich szkołach średnich. Do jego wychowanków należeli późniejsi marszałkowie Francji Leclerc i de Lattre de Tassigny, kardynał Gerier, pisarz Bernanos, a także syn Charles.

W 1910 r. Charles de Gaulle jest uczniem elitarnej szkoły oficerskiej w Saint Cyr (Wyższą Szkołę Wojenną ukończył po I wojnie światowej). Szkoły te ukształtowały charakter i światopogląd de Gaulle'a. Był głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem przez całe życie.

Pamiętam, jak podczas parodniowego pobytu w Petersburgu (dawny Leningrad) w 1969 r. znajomi Rosjanie pokazywali mi kościół, w którym de Gaulle uczestniczył we Mszy Św. i przyjął też Komunię Św. Mówili mi to z pewnym zdumieniem, ale i aprobatą dla bezkompromisowej postawy Generała, który nawet w zateizowanym kraju nie chciał odstąpić od swoich zwyczajów religijnych.

Jednakże ten sam de Gaulle, jako mąż stanu, mimo swej konsekwentnej religijności z obszaru sporów politycznych zawsze wyłączał religię. Nie znosił jednak polityków lewicowych walczących z Kościołem.

De Gaulle charakteryzował się, jak wiadomo, bardzo słusznym wzrostem (niepełna 2 m), piękną prezencją. Chłodny, opanowany, z dystansem do otoczenia, nie przechodzący „na ty”, nie zawsze lubiany, ale zawsze szanowany, gruntownie i wszechstronnie wykształcony, twórca doktryn wojskowych. Pozwalał sobie czasem na wyniosłość w stosunku do wyższych od siebie w hierarchii zawodowej, czy politycznej, nigdy względem słabszych. W wojsku robił zasłużoną karierę, aczkolwiek niezbyt pośpiesznie. Wyróżnił się jako młody kapitan w obronie Verdun, najkrwawszej bitwie I wojny światowej. Z niewoli niemieckiej, do której dostał się w 1916 r. ciężko ranny i nieprzytomny, uciekał pięciokrotnie, bezskutecznie. Bolał nad bezczynnością za drutami obozu jenieckiego. Niepotrzebnie, ponieważ w tym okresie prowadził znakomite wykłady wojskowe dla kolegów, które przyniosły mu uznanie i popularność. Cieszył się sympatią i poparciem pułkownika, generała, a później marszałka Petain'a. Jako przywódca Wolnej Francji de Gaulle potępiał swego dawnego przełożonego, twórcę i szefa tzw. rządu Vichy latach 1940–45. Jednakże, gdy Sąd Wojskowy po wyzwoleniu, 15 sierpnia 1945 r. skazał Petain'a na karę śmierci, de Gaulle ułaskawił budzącego żal starca, który dzięki sztychom losu przeżył swoją hańbę zdrady sojuszników wojennych. De Gaulle ułaskawiając Petain'a miał na względzie jego zasługi dla Francji w latach 1914–1918.

Nie sposób pominąć kontaktów Generała ze sprawą polską. Otóż, jak sądzę, „niewyżyty wojennie” de Gaulle (dwa i pół roku w niewoli niemieckiej) z „Błękitną Armią” gen. Hallera (70 000 żołnierzy) i z grupą 6000 oficerów francuskich w kwietniu 1919 r. znalazł się w Polsce. Początkowo był oficerem we Francuskiej Misji Wojskowej gen. Henrysa. Zajmował się dokształcaniem polskich kadr oficerskich m.in. w Rembertowie, wykładał taktykę. Poznał przy okazji świetnie historię Polski. Uważał,

że Francja swą biernością wobec rozbiorów Polski w XVIII w. zapłaciła dużą cenę tracąc sojusznika na odcinku naporu germańskiego.

Jako rasowy żołnierz z fantazją bojową poszedł na własną prośbę do grupy wojskowej gen. Rydza Śmigłego i walczył na froncie bolszewickim. Do Francji w styczniu 1921 r. wracał jako kawaler krzyża *Virtuti Militari*. Zawsze podkreślał ogromny wkład marszałka Piłsudskiego w rozgromieniu Rosjan pod Warszawą, niewcząc zawistne opinie naszych narodowców umniejszających rolę polskiego Wodza Naczelnego w Bitwie Warszawskiej. De Gaulle w Polsce nauczył się taktyki walki ruchowej, manewrowej, na wielkich obszarach w odróżnieniu od wojny pozycyjnej na polach bitew Francji w latach 1914–1918.



W grudniu 1944 r. podczas wizyty w Moskwie u Stalina, de Gaulle nie uległ jego presji i nie uznał Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego jako reprezentacji narodu polskiego. Niezapraszany przez Wielką Trójkę, nie brał udziału w konferencji w Teheranie w 1943 r., ani w Jałcie w lutym 1945 r., gdzie Polskę mocarstwa zachodnie oddały supremacji Moskwy.

We wrześniu 1967 r. na trzy lata przed śmiercią Generał jako Prezydent Francji odwiedził Polskę. Serdecznie przyjęty przez polskie społeczeństwo, dość chłodno przez aparat władzy pod przywództwem Gomułki. Gomułka sparaliżował zamiar de Gaulle'a odwiedzenia Prymasa Wyszyńskiego. W swoistym „rewanżu” Kardynał Karol Wojtyła nie spotkał się z Generałem osobiście w Krakowie. Po katedrze na Wawelu oprowadzał Generała proboszcz Katedry Wawelskiej. Kardynał być może nie wiedział o presji, jaką poddał de Gaulle'a prosovietcki aparatczyk Gomułka, odwołując go od spotkania z Prymasem. Takie to były wówczas komeraże. Podczas wizyty w Polsce de Gaulle parokrotnie wygłaszał wspaniałe przemówienia w Katowicach, w Warszawie i Gdańsku. Budził w nich godność i dumę narodową Polaków. Jak powiedział Alainowi Peyreffitowi podczas rozmowy z nim na Wawelu: „Dzisiaj postępuję tak, jakby moje przesłanie do narodów Europy Wschodniej miało być usłyszane. Wiem dobrze, że są to reżimy totalitarne, ale sieję ziarno, które być może, razem z

innymi zakiełkuje w ciągu dwudziestu – trzydziestu lat. Nie zobaczą ich w rozkwicie. Pan bez wątplenia. Dzisiejsi młodzi Polacy zrzucą z siebie jarzmo sowieckie. Jest to zapisane w logice rzeczy. Rolą Francji jest im w tym pomóc, dodając odwagi”.

Generał miał niewątpliwie zmysł wizjonerski.

W przemówieniu pożegnalnym tej wizyty po polsku powiedział: „Wszystkim Polakom z głębi serca dziękuję. Żegnajcie. Niech żyje Polska, nasza droga, szlachetna, mężna Polska”. Takich słów Polacy od wielkiego męża stanu oczekiwali. Pamiętam tę wizytę i emocje z nią związane.

Jakie to wszystko, co wiąże się z de Gaulle’em, jest odległe od poczynąń jego współczesnych następców, z których jeden każe Polakom siedzieć cicho, a drugi zrobił wszystko, aby w preambule europejskiej konstytucji zabrakło odniesienia do wartości chrześcijańskich, które legły u podstaw cywilizacji Europy. Żałosne.

De Gaulle dwukrotnie ratował ojczyznę od wielkich narodowych katastrof w XX wieku. Przeprowadził ją z honorem i możliwie małymi stratami przez koszmar II wojny światowej. Dla Francji, on, człowiek niezwykle dumny nieraz znosił upokorzenia i arogancję przywódców Ameryki i Wielkiej Brytanii, Roosevelta i Churchilla. Zapewnił Francji po wojnie szybką stabilizację i godne miejsce wśród wielkich mocarstw europejskich. Odszedł od rządów w 1946 r. dobrowolnie, nieprzymuszony przez sytuację, gdy zorientował się, że wśród partyjnego rozgwaru politycznego Francji miejsce dla niego może być drugorzędne. Nie znosił drugiego rzędu. Należy w historii do tego rodzaju polityków, dla których intymny głos honoru jest busolą postępowania publicznego. Nie ma mu wielu podobnych.

I po raz drugi, gdy Francja stanęła przed widmem wojny domowej po dwunastu latach powrócił do rządów w 1958 r. Jest to cały wielki temat wspaniałej, honorowej socjotechniki comeback’u. Tylko uczyć się od de Gaulle’a. Po czterech latach walki politycznej, nawet z ukochaną przezeń armią, generałami puczystami, Algierii, dla istotnego dobra Francji, została zwrócona niepodległość. Potem wielu innym krajom frankofońskiej Afryki. De Gaulle był realistą. Kochał Francję nade wszystko. I wiedział, że nadszedł czas przywracania wolności ludom kolonialnym.

Co do socjotechniki. Czyż można zapomnieć słowa Generała na konferencji prasowej 19 maja 1958 r. w Palais d’Orsay, gdzie zarysował program V Republiki i w niej swej osoby. Stwierdził, że nie należy do nikogo, a zarazem do wszystkich. A zarzucane mu plany ograniczenia swobód obywatelskich zgasił stwierdzeniem: „A czy kiedyś to zrobiłem? Przeciwnie, wróciłem, gdy zniknęły. Czy można uwierzyć, że w wieku 67 lat rozpocznę karierę dyktatora?”. Oczywiście, jest to socjotechnika, ale jakże lekka, mądra i humanistyczna. De Gaulle był jej niedoścignionym mistrzem.

Po powrocie do władzy w ciągu kilku lat dał Francji nowe instytucje ustrojowe, system, gdzie rola prezydenta jest wprawdzie ogromna, ale i nieumniejszona rola parlamentu. De Gaulle był demokratą i zawsze wsłuchiwał się pilnie i w sposób niekłamany w polityczny puls życia Francuzów. Zarządzał referenda, które stanowiły autentyczny instrument badania nastrojów społecznych.

De Gaulle w swej długoletniej publicznej służbie niejednokrotnie szedł „pod prąd” panującej opinii. Gdy Francuzi zbudowali linię Maginota, on forsował w znakomitej publikacji ideę wojny manewrowej, przy użyciu wielkich jednostek pancernych. Zamiast armii z poboru chciał wojsk zawodowych, dyspozycyjnych w każdej chwili. Na wiele lat wyprzedzał koncepcje rozwiązań militarnych, które sprawdziły się na polach bitew Europy i świata, są realizowane dzisiaj w NATO i pomyślach organizacji różnych korpusów szybkiego reagowania.

Pierwszy we Francji po drugiej wojnie światowej budował dobre stosunki z Niemcami Adenauera. Gdy Europa Zachodnia na gwałt jednoczyła się gospodarczo, patronował temu z zastrzeżeniami zachowania przez narody swej kulturowej tożsamości. Do dzisiaj zarówno gorliwi wyznawcy Unii Europejskiej jak i eurosceptycy w jego przesłaniach znajdują dla siebie „poręczne” tezy i cytaty. Wprawdzie odcinał się od przypisywanej mu formuły „Europy ojczyzn” ale podkreślał wagę suwerennych decyzji dla narodów europejskich w nowej organizacji. Każdy Niemiec, Francuz, czy Włoch jest zarówno synem swojej ojczyzny, jak i europejczykiem. „Nie mogliby zbyttno przysłużyć się Europie, gdyby byli „apatrydami” i gdyby myśleli, pisali w jakimś „esperanto”, czy zintegrowanym „volapikiem”. Obrona Francji musi być francuska. Wycofał Francję ze struktur wojskowych NATO, zostawił ją w politycznych związkach z Paktem. Europa powinna być niezależna zarówno od Stanów Zjednoczonych A.P., jak i ZSRR.

Nie był człowiekiem prawicy ani lewicy, ponieważ, jak powiedział w jednym z wywiadów, Francja nie jest ani lewicą ani prawicą. Komunistów francuskich nazywał „separatystami” służącymi obcemu mocarstwu. Determinizm marksistowski jako sposób objaśniania świata i procesów społecznych był mu całkowicie obcy. Nie ulegał kompromisom, gdy chodziło o interes Francji, jej dobro i honor. Mimo iż uwielbiał armię uważając ją „za jedną z najprzyjemniejszych rzeczy na świecie”, potrafił się jej przeciwstawić w sporze o Algierię, a nawet chciał wystać pod kule plutonu egzekucyjnego generała Salana przywódcę puczu pragnącego zachować Algierię dla Francji, wbrew jej interesom. Trzeba przyznać rację A. Hallowi, gdy mówi, że nauka Papieża Jana Pawła II o potrzebie jedności chrześcijańskiej Europy zachowującej tożsamość narodów byłaby de Gaulle’owi bliska.

Był człowiekiem niebanalnym, skomplikowanym, szorstkim, nie ulegającym sentymentalizmowi, ale jakże czułym dla chorej córki Anny. Mówił i pisał przepięknym językiem, ale czasami, ku rozpaczy pani de Gaulle, jego żony, ten stylistą używający języka literackiego, sięgał do dosadnych, koszarowych wyrażań.

W wystąpieniach publicznych zarówno bezpośrednich jak i posiłkując się mediami, radiem i telewizją, ten mistrz słowa prowadził Francuzów bezbłędnie w kierunku swoich konkluzji. Panował nad słuchaczami.

Od słynnego Apelu z 18 czerwca 1940 r. wygłoszonego do Francuzów z terytorium Wielkiej Brytanii przez BBC o prowadzenie dalszej walki o niepodległość, do ostatniej godziny życia 9 listopada 1970 r. gdy w Colombey – les – Deux – Églises pracował nad „Pamiętnikami nadziei” troszczył się o wielkość Francji. Odszedł od władzy natychmiast po przegranym referendum w 1969 r.

Zostawił testament sporządzony w 1952 roku odnoszący się do, m.in., ceremonii pogrzebu. Umarł w domu w otoczeniu najbliższych, namaszczony olejami świętymi przez ściśle z nim zaprzyjaźnionego miejscowego proboszcza. W dniu 12 listopada 1970 roku odbyły się dwie ceremonie pogrzebowe. Jedna w Paryżu w katedrze Notre Dame, w której zgromadził się cały oficjalny świat francuskiej i międzynarodowej polityki i kultury. Druga o godzinie 15.00 w Colombey – les – Deux – Églises, gdzie na uroczystości pogrzebowe przyjechało przeszło 40 000 Francuzów specjalnymi pociągami, reprezentacja armii francuskiej i kadeci z Saint Cyr. Kondukt pogrzebowy za trumną Generała jadącą transporterem wojskowym stanowiły cztery samochody, w których znajdowała się najbliższa rodzina Zmarłego, jego adiutanci, służba domowa i osobisty kierowca Generała. Zgodnie z wolą Zmarłego nie było ani przemówień ani fanfar. Trumnę do grobu rodzinnego niosło dwunastu młodych miejscowych rolników. Oczywiście w ceremoniach pogrzebowych wzięło udział wielu osobistych przyjaciół i współpracowników Generała. Spoczął w grobie rodzinnym obok córki Anny, którą darzył przez całe życie specjalną troską i czułością.

Nixon, uczestnik oficjalnego pogrzebu po powrocie do Białego Domu oświadczył, że de Gaulle inspirował epokę, której groziło utonięcie w banale, dlatego jego śmierć jest stratą nie tylko dla narodu francuskiego, ale dla całej ludzkości.